

Błoki polityczne we Francji

20 kwietnia 2017

Od 35 lat największe francuskie partie polityczne konsekwentnie ignorują potrzeby klas ludowych. Tym samym ignorują fakt, że klasy te stanowią ponad połowę wyborców. Wbrew wysiłkom elit usiłujących wymazać konflikt klasowy z polityki, a gospodarkę oddać zawsze neoliberalnym ekspertom, aspiracje i walki pracowników ciągle rysują potencjalne ramy bloku lewicowego.

Wśród wielu manifestacji francuskiego kryzysu politycznego można wymienić skłonność niektórych kandydatów lub partii do ogłaszania się kandydatami „antysystemowymi”. Mieliśmy więc możliwość zobaczyć jak Emmanuel Macron – były minister gospodarki w rządzie François Hollande’a – oraz François Fillon – premier w gabinecie Nicolasa Sarkozy’ego – przyjmują pozę buntowników, próbując wyzwolić się od przynależności do zdyskredytowanej klasy politycznej rządzącej Francją. Przyswajają sobie w ten sposób strategię zwieńczoną sukcesem zarówno w roku 1995, gdy Jacques Chirac pokonał urzędującego premiera Edouarda Balladura, jak i w 2007 r., gdy Nicolas Sarkozy zwyciężył, niosąc hasła „zerwania z polityką rządu”, do którego wszak należał. Obaj prawicowi kandydaci przełamali w ten sposób obowiązującą od 1981 r. klątwę, według której partia rządząca musi przegrać kolejne wybory.

KRYZYS STAREGO MODELU

Jest jeszcze jedno oblicze tego kryzysu, mniej żywiołowe, ale bardziej znaczące: niezdolność do znalezienia równowagi, która łączyłaby pewien projekt społeczeństwa (w szczególności socjalny i gospodarczy), zjednoczony front polityczny, zdolny do realizacji owego projektu, oraz poparcie społeczne na tyle szerokie, aby mogło wspierać tę koalicję. Aż do 1981 r. Francja Piątej Republiki była przykładem funkcjonowania takiego tryptyku: silnie rozwijająca się gospodarka oparta na

państwie socjalnym (choć z pewnością mniej rozwiniętym niż w krajach Europy Północnej) była promowana przez sojusz jednoczący szerokie rzesze kadr kierowniczych i zawodów średniego szczebla w sektorze prywatnym oraz pewną mniejszościową część robotników i pracowników, a całość reprezentowała koalicja gaullistów i liberałów.

We Włoszech sprzed kryzysu 1992 r. można dostrzec inną wersję takiego tryptyku. Model gospodarczy oparty o modernizację przemysłu był forsowany przez sojusz sformowany z jednej strony z wielkiego przemysłu i małych przedsiębiorstw Włoch północnowschodnich i centralnych, a z drugiej z pracowników tych przedsiębiorstw i różnych części klas związanych zwłaszcza z sektorem finansowym i dochodami z odsetek. Całość cieszyła się reprezentacją polityczną w postaci chadeków. Bezowocne poszukiwania takiego tryptyku charakteryzują sytuację we Francji od prawie czterech dekad.

Kryzys polityczny można zdefiniować jako brak dominującego bloku społecznego – rozumiem przez to określone skupisko grup społecznych, których główne oczekiwania wobec polityki publicznej i wobec jej otoczenia instytucjonalnego są uwzględnione przez koalicję rządzącą w sposób na tyle satysfakcjonujący, że ta ostatnia może zachować poparcie tej części społeczeństwa. Takie bloki powstają w wyniku strategii polegającej na selekcji oczekiwań do spełnienia, ale także – w dłuższej perspektywie – na wpływaniu na formowanie się tych oczekiwań, poprzez próbę określenia, co zostanie uznane za „realistyczne”.

Jeśli spojrzymy raz jeszcze na okres 1975-1983, to zobaczymy we Francji dwie przeciwstawne strategie polityczne oparte na dwóch różnych projektach modelu gospodarczego i społecznego. Po kryzysie z roku 1970 będąca u władzy od początku Piątej Republiki prawicowa koalicja inicjuje neoliberalny zwrot ucieleśniony przez Raymonda Barre i jego wybór polityki zaciskania pasa, zrywając tym samym z tradycyjnym modelem zarządzania gospodarką, który przeważał aż do nieudanej próby

wprowadzenia planu naprawczego przez Jacques'a Chiraka w 1975 r. Prawica starała się o wsparcie bloku społecznego skupionego wokół zamożnych, dużej części kadr zarządzających sektora prywatnego, samozatrudnionych, rzemieślników, handlowców lub rolników. Mogła też liczyć na wsparcie małej części klasy robotniczej, zwłaszcza robotników oraz osób pracujących w szkolnictwie wyższym, identyfikujących się z prawicą ze względu na przekonania religijne lub przywiązanie do wartości porządku i bezpieczeństwa.

Naprzeciw niej znajdowała się koalicja lewicy, która łączyła Francuską Partię Komunistyczną (PCF), Partię Socjalistyczną (PS) i radykalną lewicę. Blok tych partii postulował wspólnie, począwszy od 1972 r., a następnie oddzielnie – po zerwaniu tzw. Unii Lewicy w 1977 r. – zmianę modelu gospodarczego. Głosujący mogli optymistycznie interpretować ją jako krok w kierunku przejścia do socjalizmu, lub mniej górnolotnie, jako ustanowienie kapitalizmu socjaldemokratycznego opartego na silnych mechanizmach państwa socjalnego w połączeniu z uzyskaną dzięki nacjonalizacjom przewagą sektora państwowego, pomyślanego jako katalizator wzrostu gospodarczego i postępu. Na podstawie danych z badania powyborczego z roku 1978 wykonanego przez Centrum Badań Politycznych Sciences Po (Cevipof), możemy oszacować, że plan ten cieszył się poparciem większości przedstawicieli klasy pracującej (60% robotników, 56% brygadzystów) oraz funkcjonariuszy służby cywilnej. W drugiej turze wyborów prezydenckich w 1981 r., 72% robotników i 62% pracowników opowiedziało się za Françoisem Mitterrandem. Jego przekonanie o tym, że może oprzeć się na solidnym poparciu społecznym, przywiodła go do stwierdzenia, że „większość polityczna Francuzów, wyrażona demokratycznie stała się teraz tożsama z większością społeczną”.

ROZBRAT Z ELEKTORATEM

31 lat później, w 2012 r., widzieliśmy jak „lewica rządowa” [określenie nurtu na francuskiej lewicy, który za konieczny uważa pragmatyzm rządzenia i kompromisy z realiami kapitalizmu

– przyp. tłum.], oddała się od swojej tradycyjnej bazy społecznej i odwraca plecami do ambicji transformacyjnych, których była pierwotnie promotorką. Dokonany w latach 1982-1983 wybór rygorystycznej dyscypliny budżetowej prowadził do zaniedbania najbardziej podstawowych oczekiwań części składowych bloku socjologicznego, na którym ta lewica się opierała. Ta sprzeczność między polityką gospodarczą, którą chciała wdrożyć „lewica rządowa” – przede wszystkim PS, z jednej strony, a oczekiwaniami lewicowych wyborców, doprowadziła do kryzysu, któremu socjaliści próbowali z mniej lub bardziej szczerymi intencjami zapobiec, dążąc do „odnowienia” bloku społecznego, na którym opierała się ich partia.

Dane francuskiego Centrum Studiów Europejskich (CEE-Sciences Po) z badania po wyborach z 2012 r. pokazują, że mniejszość robotników (45%) popierała wówczas partie lewicowe (od PS po skrajną lewicę), podczas gdy w 1978 r. było to 60%. Jeśli chodzi o urzędników, to w 1978 r. 46% spośród nich głosowało na lewicę, a w 2012 r. tylko 35%. Z kolei poparcie grup wykształconych (kadr zarządzających sektora prywatnego i funkcjonariuszy służby cywilnej) znacznie wzrosło: spośród dyrektorów i kadr zarządzających tylko 18% popierało lewicę w 1978 r., podczas gdy 44 lata później opowiedziało się za nią 43% z nich. Podobnie w 1978 r. na lewicę głosowało 29% dyrektorów sektora prywatnego, a w 2012 r. ten odsetek wzrósł do 45%. Ponadto oddalenie się klas pracujących od „lewicy rządowej” w większym stopniu podniosło liczbę osób niechodzących na wybory niż liczbę głosujących na prawicę i skrajną prawicę. Tak więc, jeśli przyjrzymy się sondażowi Ipsos na temat wyborów regionalnych z 2015 r., to zobaczymy, że oceniając liczbę głosów robotniczych oddanych na Front Narodowy (43%) powinno się uwzględnić ogromny w tej grupie odsetek niegłosujących (61%).

Bardziej systematyczne analizy statystyczne ujawniają istotny i o dziwo pomijany w debacie publicznej element: otóż

„socjalny blok lewicy” istniał jeszcze w 2012 r. Innymi słowy, grupy dające się określić przy użyciu kategorii społeczno-zawodowych Narodowego Instytutu Statystyki i Badań Ekonomicznych (INSEE) wyrażały oczekiwania dość reprezentatywne dla polityki lewicowej. Pozornie przestarzały temat, taki jak nacjonalizacja, cieszył się w 2012 r. przewagą pozytywnych opinii i dużym poparciem zwłaszcza wśród funkcjonariuszy służby cywilnej. Sprzeciwiały jej się natomiast zwłaszcza grupy o wysokich dochodach. Prawie ten sam rodzaj antagonizmu znaleźliśmy w kwestiach takich jak reforma emerytalna Sarkozy’ego, podniesienie podatku od wartości dodanej (VAT) lub polityka zmniejszania nierówności. Tak więc w przeciwieństwie do popularnych wyobrażeń o zaniknięciu „starych” podziałów, preferencje w dziedzinie gospodarki formowały się w społeczeństwie francuskim na osi prawica-lewica, którą można połączyć ze stratyfikacją zawodową.

Patrząc szerzej, tego typu konflikty między grupami społecznymi nie wydają się w 2012 r. bardzo różnić od tego, czym były w 1978 r.: kategorie społeczne o najniższych dochodach akceptowały ideę redystrybucji, która wzbudzała, *caeteris paribus*, wrogość grup o wysokich dochodach. Te ostatnie jak również samozatrudnieni, rzemieślnicy i kupcy, poparły reformę emerytalną Sarkozy’ego i są raczej niechętne powiększaniu sektora państwowego. Propozycja zastąpienia umów o pracę w istniejącej formie przez jedną elastyczną umowę z niskim poziomem ochrony, która rosłaby wraz z upływem przepracowanego czasu, skusiła wiele osób z wyższym wykształceniem, starszych i o wyższych dochodach (poparło ją 60% menedżerów i dyrektorów), ale nie klasy pracujące (52% robotników i pracowników było jej przeciwnie).

Jeśli nawet w 2012 r. istniał jeszcze być może obóz polityczny, który wyrażał oczekiwania lewicy, oraz obóz prawicy o przeciwstawnych dążeniach, to symetria skończyła się w tamtym momencie. Stało się tak dlatego, że relacje koalicji politycznych na prawicy i na lewicy z ich bazami społecznymi

przeszły od tego czasu dość znaczącą zmianę. Prawica stara się znaleźć równowagę między dążeniami do radykalnych reform neoliberalnych, których żąda część jej elektoratu (samozatrudnieni, kadry kierownicze), ale które budzą popłoch w innej jego części (pracownicy średniego szczebla w sektorze prywatnym). Powtarzającym się problemem koalicji z prawej strony sceny politycznej jest więc znalezienie złotego środka między tymi rozbieżnych oczekiwaniami. W tym świetle wybór François Fillona, który chce wdrożyć najbardziej radykalny program neoliberalny jaki dotąd proponowała jakakolwiek partia prawicowa, wydaje się zaostrzać sprzeczność, zamiast ją rozwiązywać.

ZA LEWICĄ BURŻUAZJA SZNUREM

Jeśli chodzi natomiast o „lewicę rządową” to od 1982-1983 r. nie godzi się ona na realizację polityki odpowiadającej oczekiwaniom społecznym bloku, który ją wyniósł do władzy. Ta koalicja polityczna, zdominowana przez PS, jest więc skazana na poszukiwanie alternatywnego elektoratu, który wspierałby rozwiązania, na których opiera się jej polityka gospodarcza: integracja europejska i neoliberalne „reformy strukturalne”, potencjalnie łagodzone przez „aktywną” politykę społeczną i/lub politykę makroekonomiczną, która zrywałaby z polityką głębokich cięć budżetowych. Grupy, które mogą poprzeć taką orientację, charakteryzują się stosunkowo wysokim poziomem dochodów i wykształcenia; dlatego można by je nazwać „blokiem burżuazyjnym”. Jego serce stanowią kadry kierownicze administracji publicznej, tradycyjnie powiązane z lewicą, oraz kadry zarządzające sektora prywatnego, które zazwyczaj są raczej częścią bloku prawicowego.

Adekwatna strategia polityczna nie jest nowa i została z pewnym powodzeniem wypróbowana przez różnych przedstawicieli prawego skrzydła PS: Jacques’a Delorsa, który w 1985 r. wzywał „myślicieli ze wszystkich nurtów politycznych” do uzgodnienia polityki gospodarczej, na którą w niewielkim stopniu wpływałyby rezultaty urn; albo Michela Rocard, który,

obejmując przewodnictwo w PS po klęsce w wyborach parlamentarnych 1993 r., szukał w „wielkim wybuchu” alternatywy dla tradycyjnego sojuszu PS z PCF.

Tym, który obecnie w najbardziej oczywisty sposób reprezentuje tę opcję jest Emmanuel Macron. Mimo że przedstawia się jako symbol odnowy życia politycznego, używa starego, wielokrotnie stosowanego w przeszłości sloganu „ani prawica, ani lewica”. Łatwo zgadniemy, na jaki program gospodarczy przełożyłoby się zwycięstwo Macrona, jeśli przeczytamy jego wczesne prace (np. tzw. raport komisji Attalego, której był członkiem) i jeśli prześledzimy jego działania jako ministra z uchwaleniem „prawa Macrona” na czele. Jego polityka gospodarcza, proeuropejskość, poparcie dla prywatyzacji i „liberalizacji” rynku pracy, są próbą stworzenia dominującego „bloku burżuazyjnego”.

Taki projekt musi jednak trafić na przeszkodę. Grupy społeczne tworzące ten elektorat składają się z ludzi wysoko wykształconych i zamożnych, ale znajdują się w demograficznej i politycznej mniejszości Francuzów. Realistyczna strategia wymagałaby więc prób mediacji, które mogłyby przyciągnąć posiłki z innych obozów. Jako że jego projekt gospodarczy opiera się na neoliberalnych reformach odrzuconych przez większość starego bloku lewicy, odsiecz nadciągnie najprawdopodobniej od strony frakcji należących do bloku prawicowego (samozatrudnieni, kadry średniego szczebla). Byłoby to rozwiązanie wewnętrznych sprzeczności prawicy poprzez odrzucenie grup społecznych najbardziej wrogich „reformom strukturalnym” i w zamian za to sprzymierzenie się z częścią dawnego bloku lewicy. Taka większość polityczna pozostałaby jednak prawdopodobnie mniejszością pod względem socjologicznym.

Autorstwo: Bruno Amable

Tłumaczenie: Jakub Sypiański

Źródło: Monde-Diplomatique.pl